

Elity kulturalne na prowincji/ w małej ojczyźnie?!

(esej subiektywny o poszukiwaniu obecności)

Być wśród elit. Lepiej teraz czy po śmierci?

Niech się więc aktorowie śpieszą czym prędzej,
Idź, zaleć im to i obchodź się z nimi przyzwoicie.
Niechaj im na niczym nie zbywa;
Znajdują się bowiem między nimi ludzie,
Których szanować należy.
Oni są żyjące kroniki wieku swojego
I lepiej byłoby dla ciebie
mieć po śmierci niepochlebny nagrobek,
niżeli za życia złą o tobie perorę.

William Szekspir, *Hamlet*
/przekład Bogusławskiego, 1798 rok/

Pytanie jak najbardziej trafne. Cytat z *Hamleta* również. Aktor bowiem to streszczona, żywa kronika naszych czasów. Czy bycie w kanonie elit trwa zatem wiecznie? Bardzo często wkraczamy za życia do panteonu elit, by później, po śmierci popaść w zapomnienie. Tym bardziej jeśli proces ten nie jest wynikiem dziedziczenia, a tylko efektem procesu tworzenia.

Zdarza się i zjawisko odwrotne. Za życia nieobecni, zapomniani, nieodkryci czy niedoceniani, po śmierci wkraczamy do owego panteonu. Spójrzmy na przy-

kłady z historii Lubuskiego Teatru: Jerzy Zegalski, profesor, dyrektor Teatru w latach 1958-1960 dziś wymieniany jest w szeregu osób ważnych dla Zielonej Góry. Marek Okopiński, reżyser i dyrektor pozostaje legendą, choć do dzisiaj niezweryfikowaną artystycznie. Ale ważną, bo teatr takich legend zawsze potrzebował i potrzebuje. Ryszard Żuromski, aktor, reżyser i dyrektor, dla pierwszego pokolenia studentów WSP był teatralnym guru, i w jego – tego pokolenia – świadomości w takiej roli pozostaje.

Po latach legendy, jako stały element elit kulturalnych, wietrzeją, ulegają degradacji, szczególnie w świadomości młodego pokolenia.

Kiedyś fascynowało mnie takie myślenie o literaturze, które zaszczerpił w nas, ówczesnych krakowskich doktorantach, Profesor Kazimierz Wyka. Sformułował ideę pokolenia literackiego, które w naszym wyobrażeniu urastały do rangi elit wirtualnych.

Fascynowały mnie przez długi okres te elity wirtualne. Choćby Pokolenie Kolumbów z Baczyńskim, Gajcym, Trzebińskim, Stroińskim, Bojarskim, Pokolenie „Współczesności” z nieodżałowanym Stanisławem Grochowiakiem, a też zespołem tygodnika „Po prostu”, Nowa Fala z Krynickim, Kornhauserem i Adamem Zagajewskim, i inne.

Zastanawiam się dzisiaj, na ile to zauroczenie – jakby to rzekł Erich Fromm – było coś warte....? Bo przecież trzeba było mieć wzorce, a one, te pokolenia i instytucje – z pewnością – taką rolę spełniały.

Co to jest prowincja i jej elity?

Z natury rzeczy nie uznaję określenia prowincja w jego wartościowaniu pejoratywnym. Jeśli natomiast jest to kategoria geograficzna, to jest ona dla mnie porywająca. Jeśli jest mentalna, to tylko w rozumieniu negatywnym.

Czy prowincja ma elity? Czy posiada elity kulturalne? Odpowiedź jest prosta. Posiada, bo posiadać musi.

Prowincja jest ujmująca na przykład w rozumieniu Brunona Schulza. Chętnie spoglądałbym na Świat z perspektywy jego Drohobycza. Chociaż Schulz nie był wcale prowincjuszem. W Wiedniu był częściej niż nam się zdaje – pisał Jerzy Jarzębski w szkicu *Prowincja – Centrum*.

Teraz przytoczmy kilka popularnych uwag na temat rozumienia elit: „Zespół ludzi wyróżniających się pod jakimś względem w swoim otoczeniu i na tej podstawie uznany za wybrańców – takim mianem określa się elity. To różne gremia przywódcze, wyróżniające się na tle masy ogółu społeczeństwa, spośród których zostały wyłonione. Zbiór osób zajmujących kluczowe pozycje w strukturze władzy, których decyzje mają wpływ na całokształt życia danej struktury. Autorytet, prestiż człowieka zależy od aktualnie posiadanej pozycji w danej elicie, oraz od pozycji w hierarchii istniejącego establishmentu. Zbiór osób zajmujących najwyższe miejsca w skali takich kategorii jak autorytet, prestiż. To z kolei wynikać może z aktualnie cenionych wartości i potrzeb lub reprezentowania tradycyjnych wartości charakterystycznych dla danego społeczeństwa.

Elita to grupa uprzywilejowana. Elit może być przynajmniej tyle, ile cenionych wartości w danym społeczeństwie. Elity dążą do sprawowania kontroli nad reprezentowanymi wartościami i co za tym idzie do hermetyzowania swojej elitarności.

Wejście do elity to efekt procesu selekcji. Najpowszechniejszymi kryteriami selekcji są: majątek lub prawo dziedziczenia

J. Ortega y Gasset, autor *Buntu mas*, zwracał szczególną uwagę na różnice jakościowe w pojmowaniu elit. Podkreślał, że należy zdawać sobie

sprawę z istniejących różnic jakościowych pomiędzy wszelkimi elitami, także elitami a społeczeństwem (zwanym masą ludzką). Ortega dzielił współczesne społeczeństwo na dwa zasadnicze zbiory. Masę – czyli ludzi przeciętnych, będących jedynie powtórzeniem typu biologicznego i społecznego. Tę masę definiował raczej na podstawie indywidualnych odczuć jednostek do niej należących. Masa to ci wszyscy, którzy w żaden sposób nie wyróżniają się i nie chcą się wyróżniać. Dobrze się z tym czują, czyli są to tzw. konformiści.

Drugi zbiór to wybrana mniejszość czyli jednostki stawiające sobie duże wymagania, przyjmujące wyzwania ponad przeciętną. To jednostki posiadające świadomość swoich wartości i nie czujące się osobnikami przeciętnymi”.

Moje fascynacje prowincją

Fascynuje mnie Kazimierz. Jeśli przesiadywałem w salonie w Kuncewiczówce, to czułem się, jakbym był znajomym Marii i Jerzego. Jeśli robiłem w kuchni pisarki jajecznicę w październikowy jesienny poranek, to z pewnością czułem się kimś lepszym, a przynajmniej wyróżnionym. Jeśli jadłem w tejże kuchni z Janem Peszkim kotlety schabowe, to przeżywałem – mówiąc żartobliwie – w pewnym sensie przynależność artystyczną do elit.

Kazimierz też ma swoją elitę. Jej członkiem jest Daniel Olbrychski. Mieszka w Mięćmierzu i stamtąd wzdłuż kamieniołomu przyjeżdża często konno na kazimierski Rynek. W Kazimierzu, jeszcze w międzywojniu, zderzały się przyjeżdżające elity z miejscową ludnością. Opisała to znakomicie w *Dwóch księżyczkach* Maria Kuncewiczowa. Zresztą asymilacja elit zaczęła się w momencie, kiedy architekt, profesor Karol Siciński zaczął przywozić z Warszawy do miasta studentów architektury.

Fascynuje mnie też Lanckorona. Położona niedaleko Kalwarii Zebrzydowskiej. Miejsce w którym do dzisiaj sprawowane jest *Misterium o Chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim*. Ale w Lanckoronie mieszka też Wojciech Pszoniak i np. Kazimierz Wiśniak. Jeśli więc bywasz w Lanckoronie, tak jak Pszoniak, to zbliżasz się do elit. W najstarszym, prowadzonym w Polsce rodzinnym pensjonacie „Tadeusz”, w Lanckoronie bywał przecież Józef Piłsudski. Lanckoroną zachwycał się Marek Grechuta. Napisał o niej piosenkę...

Osobiście nie mogę żyć też bez Zwierzyńca. Kiedy pojawia się w miejscowym warzywniaku, przy placu, który nazywam sobie rynkiem, na początku sierpnia właścicielka z właściwą sobie tylko swadą, stwierdza: „O, Artyści przyjechali, zaczyna się Letnia Akademia Filmowa”.

Zastanawia mnie, czy osiadły na tymże Roztoczu, niedaleko od miasteczka, autor *Traktatu o łuskaniu fasoli* Wiesław Myśliwski, to elita tamtejszej prowincji? Czy ja w takiej sytuacji staję się częścią elity kulturalnej?

Miasta bardzo często dokonują absorpcji tzw. elit potwierdzonych. Tak było ze Sławomirem Mrożkiem w Krakowie czy np. Leszkiem Mądzikiem w Lublinie.

Czy grupa artystyczna tworząca w 1984 roku Teatr Witkacego postrzegana jest w Zakopanem dzisiaj jako elita? Kiedy tworzyli go jako niezależna grupa pod wodzą Andrzeja Dziuka, byli zjawiskiem. A teraz?

Zatem pytanie: czy samo przebywanie wśród ludzi z elit wystarcza, by poczuć się kimś wartościowym?

Głoszę pochwałą prowincji, a raczej małej ojczyzny!

Jeśli o byciu autorytetem w mieście decyduje zajmowane stanowisko, a tak się często zdarza, to czy jest to wątpliwe umocowanie w strukturze elit? Gdzie łatwiej przekroczyć próg tej grupy, na prowincji czy w metropolii? Elity kulturalne w metropolii są chyba bardziej trwałe, gdyż podlegają selekcji bardziej wyrafinowanych ocen.

A właściwie to pojawia się pytanie: czy do elit trzeba się dostać, czy wchodzi się tam automatycznie? Czy wystarczy być? W elicie małego miasta można się z kolei zasiedzieć. Dlatego należy zawsze być obywatelem świata, bo wówczas nie traci się globalnej perspektywy oglądu rzeczywistości i lokalnych zjawisk. I jest to skuteczne antidotum. Tym bardziej że w globalnej wiosce nieodżałowanego wizjonera kultury, Marschała McLuhana tradycyjne rozumienie prowincji uległo zatarciu. Środki komunikowania stanowią dzisiaj przedłużenie człowieka. Samochód staje się mechaniczną naręczoną. A efektem tego staje się jednoczesność uczestniczenia i obserwacji. Zmniejszenie, a nawet eliminacja odległości. W rezultacie miejsce zamieszkania staje się bardziej atutem niż elementem izolacji elit.

Jeszcze w 1956 roku w ramach projektu decentralizacji tworzone regionalne pisma kulturalne. W Zielonej Górze było to „Nadodrze”. Pismo takie miało wypełnić funkcję integracyjną wobec środowiska. Publikacja na jego łamach wprowadzała autora, twórcę w krąg twórczych elit. Stawała się formą istotnej obecności w środowisku.

Czy elita kulturalna prowincji może być naszym marzeniem?

Elity kulturalne, ich obecność są konsekwencją obowiązującej tradycji. Na przykład Wielkopolska posiada bogate tradycje kultury mieszczańskiej. Lubuskie z kolei, powstałe na zasadzie asymilacji osób napływowych, tradycji takiej nie posiada. Ma to konsekwencje, jeśli idzie o kształt posiadanych elit. Ich kształt mentalny.

Choć coraz częściej mała ojczyzna jest trendy. Lubi się do niej wracać. Tak myślę. Początkowo trudno w niej tkwić. W niewielkim mieście, do którego przyjechało się na kilka lat. Z czasem potrafimy ją polubić. Więcej, uczynić z niej siedlisko, miejsce, które jest tworem wyrafinowanym.

Najtrudniejszy do pokonania jest mentalny prowincjonalizm elit. Prowincja, jeśli jest, to jest w nas, w naszym myśleniu i mentalności. Tak twierdzą ludzie mądrzy. Znów odwołam się do komunikacji teatralnej. Myślę:

Teatr jest sposobem rozmowy ze światem.

Teatr jest sposobem rozmowy z większą ilością osób, nie tylko z najbliższymi.

Teatr wyszedł z ciekawości Człowieka, Świata i tajemnicy kreacji.

Teatr jest życiem, chwilą, jest TU i TERAZ.

Publiczność trzeba traktować serio.

Nie należy do końca wpisywać się w tembr jej oczekiwania.

Nie należy starać się jej zadowolić.

Należy być dla niej.

Teatr to wspólnota ludzi, sceny, widzów.

Wspólnota emocji i widzów.

Czy ten mechanizm odnieść możemy również do elit i ich demiurgów, czyli społeczeństwa? Elita powinna zrobić wszystko, aby to prawo komunikacji urzeczywistnić. Poprzez sztukę (wypełniając właściwe jej funkcje) elita może promować środowisko

lokalne, czyniąc z wydarzeń artystycznych znak firmowy środowiska. Zresztą każde środowisko może tak czynić.

Tak czyni w Zielonej Górze np. pokolenie pierwszego rocznika magisterskiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego. Jego absolwenci dzisiaj stanowią elitę, nie tylko kulturalną miasta. Popatrzmy (dla przykładu): prof. Wołk, prof. Idzikowski, Adam Nowak z grupy Raz, Dwa, Trzy, Władek Sikora, twórca kabaretów i wielu, wielu innych.

Lokalne elity kulturalne najczęściej kreuje ich dorobek twórczy. To najbardziej właściwa droga selekcji. Ale też dokonania marketingowe generują powstawanie elit (jeśli osoby te zajmują się zarządzaniem kulturą). Także uczestnicy konsumpcji dóbr kultury (tzw. bywalcy) zasilają – w potocznym rozumieniu kręgi elit kulturalnych.

Ale lokalne elity kulturalne kreuje też szeroko pojęta krytyka, której rolą albo obowiązkiem jest recenzować, wyodrębnić wartości i wprowadzać je w obieg społeczny. Często jednak brak jest bezsprzecznie na prowincji krytyki towarzyszącej, uczciwej, profesjonalnej i fachowej, kreującej wzorce postępowania i wartości kulturowe akceptowane przez społeczność danego regionu. Brak jest krytyki autorytatywnej, nie doraźnej, kłamliwej i przekupnej.

Środowisko powinno korzystać z roli i wiedzy oraz autorytetu elit kulturalnych w staraniach o własną tożsamość kulturową. W Zielonej Górze – na przykład – nie tylko objąć się o nieco wyłowiałą tradycję winiarską.

Jakże niewiele brakowało, byśmy zbyt łatwo oddali w niebyt Lubuskie Lato Filmowe, niewątpliwy atut regionu. Impreza ta zaliczana jest od dawna w regionie lubuskim do tzw. elity instytucjonalnej. Choć nie wiem do końca, czy uprawnione jest posługiwanie tak wyodrębnioną kategorią pojęciową?

Ale elity kulturalne to również zarządzający kulturą. Ważne, by kulturą w małej ojczyźnie zarządzali ludzie, którzy się na niej znają. Tak zwani fachowcy. Wtedy bez wątpliwości zaliczać ich będziemy do kulturalnych elit.

Czy elita ma autorytet?

Chyba nie zawsze tak jest. Jeśli elity powstają poprzez dziedziczenie, to wówczas możemy jedynie liczyć na te wartości ich etosu, które powstają

w wyniku ciągłości tradycji, wychowania, przyzwoitości.

Twórcy, w tym dziennikarze, ludzie nauki i artyści wchodzą do panteonu elit ze względu na swą wyjątkowość twórczą. Innymi słowy: osobowość i potencjał intelektualny. Społeczeństwo potrzebuje autorytetów. Wzorców do naśladowania. Elit – jak pisze Andrzej Draguła – elit moralnych lub elit godności.

Dziś brak takich ludzi jak chociażby Jan J. Dębek, redaktor „Gazety Lubuskiej”, dziennikarz, krytyk teatralny. Człowiek z pasją. On wyznaczał standardy dziennikarskie, teatralne. Ale nie zostałby zaakceptowany jako autorytet, gdyby nie jego nieokiełznana pasja. Pikanterii dodawał mu jego kontrowersyjny styl bycia.

Andrzej K. Waśkiewicz długi czas był autorytetem dla środowiska literackiego. Prowadził dział literacki w „Nadodrze”. Chodziło się do niego, do redakcji „Nadodrze”, by usłyszeć opinię, recenzję. Jako krytyk wydawał wyroki, których nikt nie kwestionował.

Profesor Jan Wąsicki, historyk, zarażał uniwersyteckim obyciem. Pochodził z Poznania. Został Rektorem WSP, tak sądzę, by wprowadzić do środowiska akademickiego, nowego przecież, rodzącego się, ową uniwersytecką tradycję.

Zdarzanie elit urzędniczych i kulturalnych następowało za kadencji dyrektorskiej w Lubuskim Teatrze Ryszarda Żuromskiego. Ten ostatni zawsze czekał na schodach Teatru i lekko kołyszając się, prowokował gości ze środowisk urzędniczych (słynnego dyrektora Józefa Prusia, zarządzającego kulturą).

Z kolei red. Danuta Piekarska „wkurzała” twórców niemiłosiernie swoimi recenzjami, ale też i dlatego, że była teatralnie nienaganna. Pamiętam, jak Waldemar Matuszewski zabraniał jej wstępu do Teatru, bo napisała niepochlebną recenzję o premierze *Pana Tadeusza*. Pani Danka, bez zmużenia oka, kupiła sobie bilet w teatralnej kasie, nie czekając na zaproszenie, a tego dyrektor nie mógł jej zabronić.

Do elity artystycznej wywodzącej się z Zielonej Góry przynależy chociażby wokalistka Urszula Dudziak czy pochodząca z Nowej Soli aktorka Magdalena Rózcicka. Stąd wyszły, potem wdaryły się do grupy elit godności, z perspektywy Warszawy czy nawet Ameryki.

Dziś moim autorytetem ma być, wywodzący się z Zielonej Góry LUC.

Pomiędzy wartością a popularnością

Wspomniany LUC wychował się w Zielonej Górze. Kiedy jego pierwszy zespół we Wrocławiu – Kanał Audytywny zrobił karierę, LUC kilkakrotnie próbował koncertować w rodzinnym mieście. Z marnym skutkiem. Kiedy wydał płytę w Kajaxie (firma piosenkarki Kai), nagrał płytę z Urszulą Dudziak, Leszkiem Możdżerem, współpracował z Marią Peszek, aż wreszcie zrealizował projekt *A więc wojna* – na zlecenie IPN-u, wtedy wkroczył w krąg zielonogórskich elit. W ten sposób zaczął być autorytetem, szczególnie na łamach „Gazety Wyborczej”.

Ale co z tymi, którzy zeszli z pierwszego planu? Zbyt łatwo odchodzą do lamusa historii. Zbyt łatwo rezygnujemy z elit, wystarczy, że stracą swoją popularność. Obserwowałem za życia Józefa Szajnę, twórcę Teatru Studio w Warszawie i takich przedstawień jak chociażby *Replika* z genialną rolą Ireny Jun. Szajna – do końca swoich dni – nie potrafił się pogodzić z ograniczeniem roli swojego autorytetu, po odejściu ze Studia.

Nie potrafimy w sposób dostateczny sięgać do ich wiedzy, doświadczenia. A przecież oni tworzą tradycję, którą my wszyscy dziedziczymy.

Zresztą lekceważymy elity, jeśli nie znamy ich z mediów. Pamiętam wizytę w Lubuskim Teatrze Jana Klaty ze spektaklem *Rewizor*. Nikt się nim nie zachwycał, bo niewielu miało świadomość że narodził się Artysta.

Moi przyjaciele z teatrów Provisorium i Kompania Teatr objechali cały świat ze swoimi spektaklami (choćby *Ferdynand*). A prowincja ich nie zna, grymasi.

Aktor grający rolę Pana Trąby w wielokrotnie nagradzanym spektaklu Lubuskiego Teatru *Zabijanie Gomułki* w reżyserii Jacka Głomba, Zbigniew Waleryś, dopiero kiedy pojawił się w telewizyjnym serialu *Na dobre i na złe*, skupił uwagę publiczności, jej zachwyty.

Etos człowieka elit jest wiecznie rozpoznawany. W każdym przedziale czasowym wyznaczamy i modyfikujemy kryteria przynależności do niego. Maria Ossowska w pracy *Ethos rycerski i jego odmiany* rozważała jego priorytety. Podstawą koncepcji człowieka walczącego (*homo militans*) był wówczas, w baroku, podręcznik Erazma z Rotterdamu

Enchiridion Militis Christiani („Podręcznik rycerza Chrystusowego”). Czy norm przynależnych elitom dzisiaj możemy się nauczyć z podręcznika?

Homo ludens (człowiek bawiący) został określony w pracy holendra, Johana Huzinga zatytułowanej *Homo ludens*. Autor zauważa, że to zabawa jest źródłem kultury. Człowiek bawiący się współuczestniczy w konsumpcji dóbr kultury. Przez ten fakt dostaje się do środowiska elit kulturalnych jako konsument.

Ernest Cassirer popętnił *Esej o człowieku*. Pisał: „Człowiek – powiada się jest tym stworzeniem, które ustawicznie poszukuje samego siebie – stworzeniem, które w każdej chwili życia musi badać i szczegółowo rozstrząsać warunki swego istnienia. I dalej: To rozpatrywanie, ta krytyczna postawa wobec ludzkiego życia stanowi o prawdziwej wartości ludzkiego życia”.

Często w naszej świadomości nie dostrzegamy wartości osób, które obdarzają nas swoją obecnością, a przynależą do elit godności. Lekceważymy je. Pomijamy. Często dla doraźnych celów, takich jak rywalizacja polityczna lub publicystyczna.

Elity godności stanowią nasz narodowy czy regionalny zasób kulturowych wartości. Inna rzecz to często występująca nieumiejętność rozpoznawania wartości osób przynależnych do elit. Ich uczciwego wartościowania.

Prawidłowością staje się mechanizm polegający na tym, że dostrzegamy ich nieobecność dopiero wtedy, kiedy odchodzą albo odkryje je przystawia „warszawka”.

Nie ma elit bez kawiarnianej rozmowy

Chociaż jest to tradycja XIX-wieczna, to nie zapomnijmy, że istotą jej jest biesiadowanie, ale też przede wszystkim rozmowa, której w konsekwencji towarzyszy wartościowanie. Powstają więc w ten sposób wartości i wzory kultury.

Bywanie w warszawskiej kawiarni Bliklego, w której spotkać można było jeszcze do niedawna, rozmawiających: Tadeusza Konwickiego, wybitnego pisarza z Gustawem Holoubkiem, aktorem niezastąpionym, to wyrafinowany – kończący nasze rozważania – sposób naszego współuczestniczenia w świecie elit. Że rozmowy te były istotne, świadczą filmowy ich zapis, sporządzony przez Jana Holoubka, syna Aktora.

Słynny stolik w warszawskim Czytelniku do dziś pełni swoją funkcję, tak jak przed laty w kawiarni Ziemiańska stolik Tuwima, Słonimskiego, Lechonia i Wieniawy-Długoszowskiego. Stolik miał swoją, niepiśaną rzecz jasną, etykietę. Być zaproszonym „na pięterko” było dla gości zaszczytem, być zignorowanym – klęską. Strażnikiem tego kodeksu był Jan Lechoń.

Podobną rolę, jeszcze do niedawna, pełniły stoliki „na murku” przy kawiarni Rynkowa w Kazimierzu nad Wisłą. Dostępne jedynie dla elity miasteczka.

Tam siadywał krakowski bard Piwnicy pod Baranami, Leszek Długosz, który pisał:

A stolik w Rynku, w kawiarence
Niech na powitanie szepnie
Dłoń niech ze wzruszeniem znów rozpozna
Ten sam blat

(Na rynku usiąść w Kazimierzu... piosenka)

Też siadywali mieszkający w mieście malarze: Jerzy Kmita, Jerzy Gnatowski i inni.

